



Ryc. 1. Niektóre postacie z grupy „dziadów”. Laliki. pow. Żywiec.

Barbara Bazieliówna, Stefan Deptuszewski

## „SZLACHCICE” I „DZIADY” – ZWYCZAJOWE WIDOWISKA

Rupienka to obecnie część wsi Koniaków w powiecie cieszyńskim. Jeszcze niedawno (do czasu ostatniej wojny) należała ona jednak do powiatu żywieckiego. Badacz, który by o tym nie pamiętał i zaliczył ją do rzędu wsi śląskich, popełniłby zasadniczy błąd. Rupienka bowiem, mimo że przyłączono ją do województwa katowickiego, etnicznie związana jest nadal raczej z Małopolską; w ten sposób potwierdza się fakt, że nie zawsze granice administracyjne muszą pokrywać się z etnicznymi. Dla grupy krakowskiej stanowi ona teren peryferyjny, zachowujący rodzime cechy kulturowe, dla grupy śląskiej zaś — teren, na który bezpośrednio przeciekają wpływy Śląska.

Jednym z przejawów etnicznej łączności Rupienki z Małopolską są praktykowane tutaj do dziś dnia zwyczaje związane z okresem zimowym, i to przede wszystkim ze świętami Bożego Narodzenia i z Nowym Rokiem. Chodzi mianowicie o tzw. „szlachciców” i „dziadów”, tj. korowody przebierańców, które w tym czasie chodzą po wsi i dają swego rodzaju widowisko, składając równocześnie gospodarzom życzenia.

Na terenie Polski południowej i południowo-zachodniej korowody takie znane są i od dawna notowane w ludowej obrzędowości<sup>1</sup>. Nie wszędzie jednak są one nadal żywotne, nie wszędzie odbywają się w taki sam sposób, w tym samym czasie i nie

wszędzie przetrwały w swej pierwotnej formie. Jak ten stan rzeczy przedstawia się obecnie, trudno dokładnie stwierdzić, albowiem nie prowadzi się w tym kierunku specjalnych badań. Przy okazji jednak naszych terenowych penetracji nad innymi zagadnieniami udało nam się w niektórych miejscowościach zaobserwować także omawiane zwyczaje, a tym samym potwierdzić ich żywotność. Taką samą zresztą sugestią nasuwa artykuł Zygmunta Wiłgusza opublikowany w „Ziemi”<sup>2</sup>.

Na Śląsku Cieszyńskim — wśród zwyczajów zimowych wiążących się z przebieraniem i charakteryzowaniem osób biorących w nich udział — najbardziej znany jest obchód „Mikołajów” w wigilię lub w sam dzień św. Mikołaja<sup>3</sup>. „Szlachcice” natomiast i „dziady” to zwyczaje praktykowane w Żywieckiem, które wraz z przyłączeniem Rupienki do Koniakowa tutaj się przedostały. Dziś w Koniakowie wszyscy je dobrze znają, nawet niektórzy mieszkańcy sami biorą w nich udział, jednak granica zasięgu wyraźnie się odcina. Poza Rupienką, gdzie korowody te odwiedzają poszczególne dziedziny, przychodzą one jeszcze tylko do centrum Koniakowa, tzn. do gospody. Tutaj zatrzymują się na chwilę, a następnie wracają w stronę Rupienki omijając zasadniczą część Koniakowa.

„Szlachcice” to nazwa związana z kilkuosobową grupą poprzebieranych parobków, którzy wieczorem w dzień św. Szczepana wśród dźwięków skocznych melodii góralskich, rozśpiewani, roztańczeni i rozbawieni obchodzą dziedziny, dając widowisko. Notatka w Orlim Locie z 1930 roku<sup>4</sup> podaje, że w Soli, pow. Żywiec, i sąsiednich wsiach w czasie świąt Bożego Narodzenia chodzą „ślachcice”. Grupa składa się z masarza, górala, żyda, żydówki, ślachcica i anioła. Wiadomość ta, nader zresztą lakoniczna, dla dzisiejszego badacza ma podwójną wartość: wyznacza mianowicie, aczkolwiek mało dokładnie, zasięg tego zwyczaju, oraz na podstawie obecnych materiałów pozwala skonfrontować skład osobowy grupy. Jest to zresztą jedyna tego rodzaju drukowana wzmianka. Poza nią bowiem nie znamy żadnych innych, które mogłyby rzucić nieco światła na charakter zwyczaju w latach ubiegłych. Trudno też wśród informatorów znaleźć kogoś, kto umiałby powtórzyć oracje wygłaszane przez występujących w widowisku. Starsi, którzy je znali — poumierali, ci zaś, którym z lat dzieciństwa pozostały w pamięci wspomnienia „ślachciców”, nie potrafią powtórzyć szczegółów. Na podstawie ich relacji można tylko ustalić w przybliżeniu zasięg zwyczaju, który jednak z biegiem lat coraz bardziej się kurczył. Jeszcze około 50 lat temu „ślachcice” chodzili w Zabłociu koło Żywca. Poza „ślachcicem” grupa ta składała się tutaj z „żyda”, „masarza”, „górala” i „kozy”. Wstępowali oni do „pańskich” domów, wygłaszali mowy, a „żyd” śpiewał np.:

A na moście trowka rośnie,  
a pod mostem słoz.  
Dałbym ja ci gęby, dziewczce,  
gdybym z mostu zloz.

W samym mieście Żywcu zwyczaj ten nie był praktykowany — Soła stanowiła tutaj granicę<sup>5</sup>. Granica ta dziś przesunęła się znacznie na południe, obejmując wsie: Kamesznicę, Szare i wspomnianą Rupienkę. W tym przysiółku obecnego Koniakowa grupa „ślachciców” składa się z „ślachcica” i jego poddanych, tj. „górala”, „rzeźnika”, „żyda” i „żydówki” oraz z muzykantów, tj. dwu skrzypków i harmonisty. Kiedy przechodzą przez wieś idąc z dziedziny do dziedziny, już z dala słychać jak nadciągają. Towarzyszy im nieodłączny tłum gapiących się dzieci. Gdy wchodzi do wybranej chałupy — muzyka milknie, wszyscy gapie się rozstępują i jako pierwszy w kręgu zebranych wychodzi „ślachcic”. Kłania się wszystkim, a przechadzając się tam i z powrotem, wygłasza mowę. Niedługo była to mowa rymowana i zaczynała się, jak zapamiętał Jan Zeman, mniej więcej w ten sposób:

Pochwalony lau-tau,  
przyjmijcie tu gości.  
Jestem szlachcic wyuczony,  
wyście wszyscy prości.  
Mam ja se czapeczke,  
mysi piórko za nią,  
gdzie ja sie obróce,  
wszędzie mie witają.  
Mam ja dwoje butów,  
mogą sie mi przydać,  
jeden jaki taki,  
w drugim wiechcie widać.  
Buty, jako buty,  
ale gorsze spodnie,  
trzysta lat minęło  
na te Święta Godnie.

Mam ja brata na ogroju,  
cztery krowy doi,  
jak ja mleka potrzebuje,  
to mie wodą poi.  
Mam ja brata na ulicy,  
co kobyły dusi,  
jak ja mięsa potrzebuje,  
on mi kości znosi.  
Idem jesse po podcieniu,  
w tem krótkim odzieniu,  
ona mi sie pokłoniła,  
witajże młodzieniu.  
Hersko pani nie gniewaj  
sie...

Z czasem jednak zaczęto mowę tę aktualizować, zmieniać. W 1956 r. „ślachcic”, którym był Józef Kubica z Koniakowa, recytował:

„Jestem szlachcic młody i wysoko uczony, przeszedłem cały świat: Moskwę, Berlin, Londyn. Jak wróg napadł na Polskę, byłem bohaterem i schowałem się do świńskiego chlewka. Jak Niemcy byli pod Berlinem, skoczyłem do działła i zaraz byłem za nim. Zdobyłem 30 medali, miałem pojedynek, położyłem gościa i zdobyłem szablę. Byłem w Moskwie, za jednego całusa musiałem się ożenić, ale długo nie pożyłem, bo zostałem emigrowany do Polski. Poszedłem do krawców. Krawcy tam śniadali, czterema nożami jedno jajko krajali. Prosiłem ich aby mi uszyli żupon nie długi, nie krótki, tylko równy z d... . Co mi od żupona zostanie, uszyjcie mi torbę, która ładna panna, to se do niej włożę. Przyszedł w jedno miejsce, ładna panna była, jażech tobie otwarł, ona mi sie skryła. Ale tymżech sie nie zgniewoł, bo za to sie dwadzieścia do mnie przyciska. — Jestem szlachcic młody, wysoko uczony, a ta reszta wszystko proste. Mam ja zygarek, wiem, która godzina, chodź ty masarzu, bo ci zdycha świnia.”

Opowiedziawszy swój życiorys, który w okresie stalinizmu — jak informował Paweł Czepczor —



3



Ryc. 2. „Debły” (diabły) z grupy „dziadów”.  
Laliki. Ryc. 3. Maska diabła rzeźbiona w  
drewnie i malowana. Rupienka-Koniaków,  
pow. Cieszyń. Ryc. 4. Maska diabła  
drewniana i malowana. Laliki. Ryc. 5.  
Smierć z grupy „dziadów”.  
Rupienka.



i o ten temat zahaczał, „szlachcic” kończy orację inwokacją do swego poddanego, czyli do „rzeźnika”. Ten, zanim ukaże się w kręgu widzów, już z daleka coś wykrzykuje i podzwania nożem i kolcem do ostrzenia. Raptem staje wśród zebranych, kłania się wszystkim, a wykonując te same ruchy i spacerując, donośnym głosem mówi (akcentując niektóre słowa:

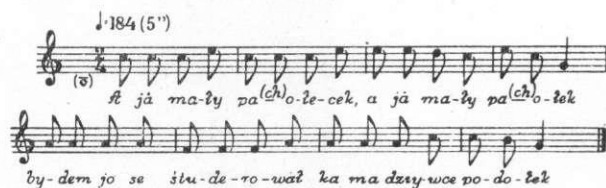
„Boże pomagaj gospodarzu, gospodyni. Dajcie mi tu wieprza. Jak ja mu dam w łeb obuchem, to zażyje pieprza. Jak ja mu dam koło ucha, to ani nie zakwicy, tylko prosto przez okno wyskoczy. Soli, wody dużo trzeba; krew, szkucina, babska bździna — też do tego trzeba. Byłem w Żywcu na jarmarku, bardzo mi się tam wiodło z kiełbasami, ze szynkami, bo zjechałem z tysiąca na sto. Jakżech był swobodny, miałech dużo sadła, jakżech się ożenił, baba mi go zjadła. A wy, panienczki, wyrzekajcie się tego sadła, bo która jest czerwiono, to by zaroz zbladła. Chowajcie się tu panienczki dobrze, jedno swoich okienczek nie pozawierajcie. A jo kończe swoją godkę, ty, góralu, wyproś swoje łapy.”

Następnie niespodziewanie wpada wśród zgromadzonych „góral”, a podskakując i przytupując jak do tańca obiega krąg ludzi mówiąc przy tym:

„Górol jo se górolicek, mom ciupage i rzemyczek. Przyszedłech tu do wos, gospodorzu, dowiedziałek się, że tu mocie ładną dziewczeczkę do wydonio. Wydajcie se ją za mnie, za małego góralicka, nie poabanujcie [nie pożałujecie]. Bo chociaż jo je malutki, ale do wszystkiego zgrabniutki. Do całowania i do kochanio. A gaździnka już też okiem zyrkają na mnie, bo sie im spodobała nie ta moje czopeczka, jak te moje białe gacie i mój poseczek z dukatami. Mama z tatą pojechali do Warszawy kupić kilo mąki i paczkę kawy, a mnie sie kazali żenić. Zagrajcie mi organisto, bo mi kierpeczki kelżą [ślizgają się], bo mom nowe kierpeczki jeszcze z kuddami.”

Muzyka więc zaczyna grać, „góral” zaś, przyspieszując najpierw jedną z obytek, porywa następnie do tańca gospodynię lub którąś z dziewcząt:

A ja mały pa<sup>ch</sup>olicek  
a ja mały pa<sup>ch</sup>otek  
bydem jo se studerował  
ka ma dzzywce podolek.



Po paru obrotach znów przyspieszuje i zmienia partnerkę:

Siekiereczka, obuszek,  
nie ściszkaj mnie za brzuszek,  
bo mój brzuszek cielece,  
jak go ściśniesz, to brzęczy.

Siekiereczka, siedem blotów,  
nie chodź do mnie, nie drzyj butów.  
Moje butki marmurowe,  
jak sie zedra, będą nowe.

Z kolei przed zebranymi pojawia się „żyd” prowadzony pod rękę przez „żydówkę”. Także i oni tańczą. Ale jest to tylko parodia tańca połączona z pantomimą. Ich rola bowiem polega nie na wygłaszaniu odpowiedniej mowy czy śpiewaniu, lecz na zabawianiu widzów komiczną gestykulacją i rzadko wypowiedzianymi słowami, których siła zależy od dowcipu osoby przebranej za „żyda”. „Żyd” jest bardziej ruchliwą postacią, „robi handle” lub mówi np.: „Wicie co, gospodarzu? Mi sie śniło, że był na wojnie, potem mie wystrzelili z armaty i poleciał ja het, het...”

Widzowie jednak, rozochoceni muzyką i tańcem, mało zwracają już na niego uwagę. Kto bowiem ma chęć, ten się bawi. Wreszcie — otrzymawszy poczęstunek w postaci jedzenia, przede wszystkim zaś wódki lub wina, oraz parę groszy — „szlachcice” udają się do następnej dziedzi. I tak dalej i dalej. Obchód kończy się ostatecznie w gospodzie, gdzie już dobrze wszyscy podchmieleni dają ostatnie przedstawienie dla zebranych tutaj, czyli „czekaczy”. Potem zaczyna się ogólna zabawa przy wciąż grającej muzyce.

Poza muzykantami, którzy ubiorem swym nie różnią się niczym od innych ludzi, pozostali członkowie grupy są poprzebierani w specjalne stroje.

„Szlachcic” ma na sobie zniszczony, wojskowy mundur khaki, obwieszony bogato na piersiach orderami, wykonanymi ze starych monet, u boku szablę, a na głowie rogatywkę. „Góral” występuje w stroju góralskim, tj. w sukienkach nogawicach i kierpcach, w białej wyszywanej koszuli ściśniętej szerokim, skórzanym pasem; na głowie ma filcowy, góralski kapelusz, obszyty wokół krawędzi ronda zwisającymi kolorowymi paskami papieru lub szmat.

„Rzeźnik”, odziany w spodnie wpuszczone do butów z cholewami i w marynarkę, przepasany jest skórzanym albo białym fartuchem. Osobliwością jego stroju jest wielka, kulista, pierzasta czapa, sporządzona z czerwonej, gęsto strzyżonej bibułki. Stosownie do swego zawodu, „rzeźnik” trzyma w ręce nóż i kolec stalowy do ostrzenia.

Twarze wymienionych postaci są mocno ucharakteryzowane przy użyciu sadzy i czerwonej kredki, „żyd” natomiast ma na głowie drewnianą, rzeźbioną maskę, kolorowo pomalowaną, z wąsami, brodą i włosami sporządzonymi z bydłowego włosia i sierści baraniej, która kędzierzawymi puklami opada spod czarnego cylindra. Maską ta jest pełna wyrazu i wraz ze starym chałatem, stanowiącym resztę stroju „żyda”, doskonale przypomina arendarza-karczmarza. Również i „żydówka” odziana jest w jakiś stary, połatany

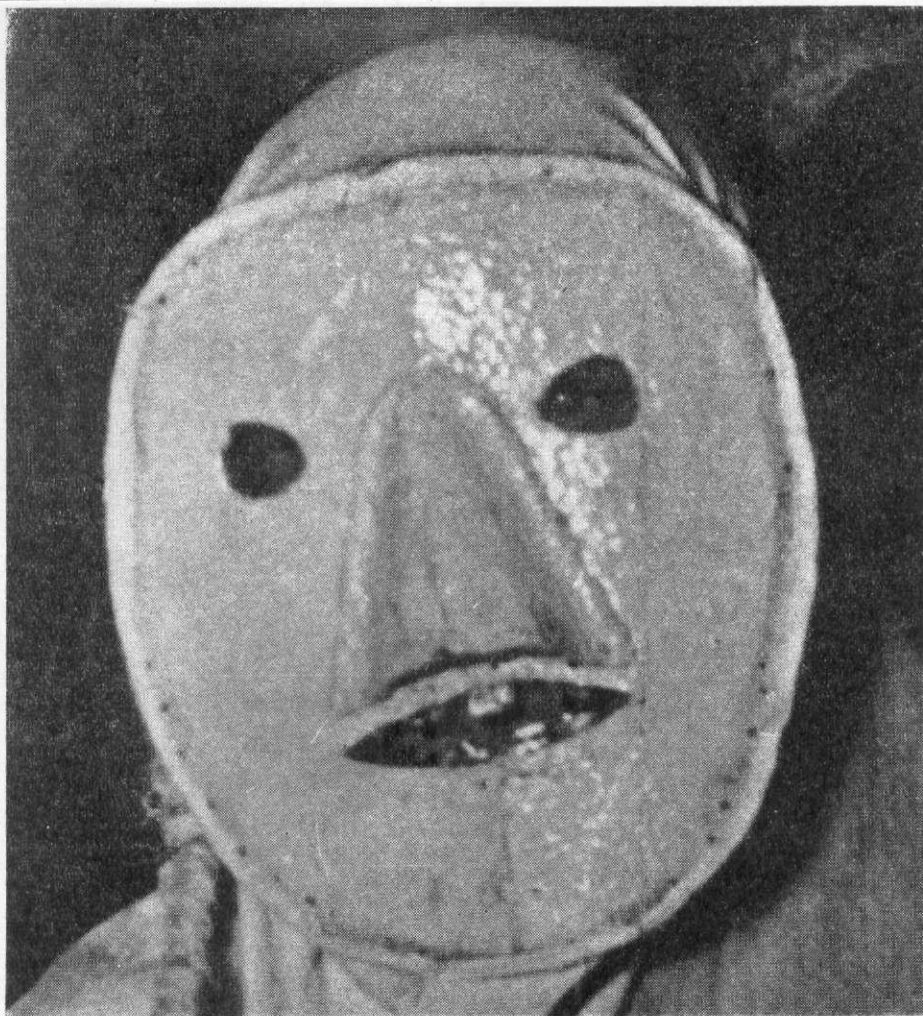


Ryc. 6. Śmierć na niedźwiedziu z grupy „dziadów”. Rupiienka.

płaszcz i powykrzywiane buty; twarz i w ogóle całą głowę ma zasłoniętą białą firanką. Pod pachą trzyma kurczowo torebkę, natomiast „żyd” dzierży w ręce drewnianą, wysoką laskę, zakończoną u góry kolcami jeża lub skórą.

Skąd wzięła się nazwa dla tego zwyczaju, trudno dociec. Niektórzy informatorzy tłumaczą to w ten sposób, że „jakiś szlachcic czy książę życzył sobie”, aby zachowano go w pamięci, stąd co roku grupa

składająca się z „szlachcica” i jego „poddanych” przypomina żyjącym dawne, pańszczyźniane czasy. Jest to oczywiście dość swobodna interpretacja, bo — jak wiemy — przebierańcy występujący w okresie Bożego Narodzenia z właściwym sobie repertuarem widowiskowym mają inne znaczenie i związki w obrzędowości ludowej. Trudno jednak zaprzeczyć, że zwyczaj „szlachciców” nie miał jakichś powiązań z miejscową specyfiką regionalną.



Ryc. 7. Maska śmierci wykonana z papieru. Laliki. Ryc. 8. Grupa „dziadów” w drodze. Rupienka.

7

Podobny zresztą charakter mają i „dziady”, tj. wieloosobowa grupa przebierańców występująca w sylwestrowy lub w noworoczny wieczór. Zasięg tego zwyczaju jest również ściśle ograniczony — obejmuje tylko część Żywiecczyny i jej pogranicze południowo-zachodnie. Na północ nie przekracza on Soły, a więc, wyłączając miasto Żywiec, kończy się na Zabłociu. Znają go prócz tego wsie leżące przy głównej drodze, np. Sienna, Leśna, Kamesznica, Miłówka, Rajcza, Kaszperki, Laliki i Rupienka, nadto Sól i Rycerka. Natomiast Sporysz, Radziechowy, Wieprz — zwyczaju tego nie praktykowały.

W przeciwieństwie do „szlachciców”, grupa ta jest bardzo liczna, a ilość i charakterystyka poszczególnych osób nie jest najczęściej stała. Biorą w niej udział tylko mężczyźni: kawalerowie lub nawet żonaci, starsi i młodszy, którzy nie mają specjalnie wyznaczonych ról. Ich gra polega w zasadzie na wprawieniu w zachwyt widza odpowiednim strojem oraz zwinnością, zręcznością, dowcipem i wytrwałością w nieustannym bieganiu, skokach i w tańcu. „Dziady” biegną, lecą z niesłychanym impetem, pośpiechem i wrzawą przy brzęku dzwonek, trzaskach z biczu, rytmie bębna i w takt melodii wygrywanych przez muzykantów na harmonii i skrzypcach. Niezmiernie prędko przenoszą się z miejsca na miejsce, siejąc zamęt i rwetes, śmiech i wesołość.

Nie wszyscy informatorzy potrafią wskazać pochodzenie tego zwyczaju. Tłumaczą sobie jedynie jego nazwę, która, jak uważają, nadana została od „dziadowskiej”, tzn. niedbałej, niestarannej i podartej odzieży, w jaką ubierają się uczestnicy „dziadów”. W Zabłociu koło Żywca, które zdaje się być głównym ośrodkiem tradycji „dziadowskiej”, żyje wśród miejscowej ludności kilka wersji usiłujących wyjaśnić genezę samego obchodu. Zdaniem jednych, jest to pamiątka po wataśkich pasterzach, którzy od XIV wieku poczawszy, wędrując z południa szlakiem Karpat w tę stronę, zanim osiedlili się tutaj na stałe i zasymilowali z miejscową ludnością, zamieszkiwali sąsiednie hale, wypasając na nich bydło. W okresie zimy, kiedy bieda i głód bardzo im dokuczali, spadali zniechęca w doliny rabując i kradnąc, co się dało, oraz krzywdząc miejscową ludność. Inni zwyczaj ten łączą z najazdem Szwedów, którzy siejąc wokół postrach i gwałt dotarli jedynie do Soły, gdyż Żywiec usilnie się bronił i ostatecznie ich odparł. Trzecia wreszcie wersja nawiązuje do czasów pańszczyżnianych — członkowie grupy „dziadów” występujący z łatami mają reprezentować ekonomów, pozostałe zaś osoby z cepami, kosami i widłami — poddanych<sup>6</sup>.

Ta ostatnia interpretacja wydaje się najmniej prawdopodobna. Zasadniczym bowiem strojem „dziadów” są skóry baranie, często maski z rogami, a rekwizytami dzwoneki zawieszane na pasie każdego i bi-

cze. Ciężkiej doli chłopca pańszczyźnianego nie wyrażałby również ustawiczny i szybki bieg członków grupy, który jest raczej oznaką siły i wytrzymałości. I także rola ich nie byłaby milcząca i nie polegałaby jedynie na pantomimie.

Również i druga wersja nie wydaje się realna, aczkolwiek znajduje już pewne potwierdzenie w historii. Kiedy bowiem Szwedzi wtargnęli do miasta Żywca i „zmęczeni walką rozłożyli się obozem nad Sołą roztawiwszy strażę [...], z brzaskiem dnia oddział górali, którzy nocą się zwoływali, w sile 100 ludzi napadł na warty szwedzkie i Szwedów, uwalniając miasto”<sup>7</sup>. Szwedzi wtargnęli do miasta od północy, a więc z terenów, które zwyczajem „działów” nie są objęte. Górale natomiast nie tylko zamknęli im dojscie do kotliny żywieckiej na południe, ale także odparli ich z powrotem. Działo się to wszystko w porze zimowej. Gdyby jednak zwyczaj ten miał związek z owym najazdem, inaczej rysowałby się jego zasięg — obejmowałby większy obszar kraju.

Najbardziej prawdopodobna jest pierwsza interpretacja, którą — poza charakterystycznym strojem — potwierdza nadto inna jeszcze nazwa nadawana „działom”. Zwią ich mianowicie także i „jukace”. Według Jana Karłowicza „jukac” to to samo co „juhas”, czyli pasterz owiec<sup>8</sup>. Wprawdzie w górzystych, południowych partiach naszego kraju pasterze stanowili zasadniczy zrąb miejscowej ludności, a wpływ wa-

łaskie działały nie tylko w Beskidzie Zachodnim, lecz zetknąwszy się z zamożniejszymi wieśniakami żywieckimi, wynędzniali wędrowną pasterze mogli polakomić się na ich dobytek. Napadającymi mogła być także banda rabusiów pod dowództwem Proczpaka z Węgier, przybyła tu około 1790 r. Delaveux podaje, że „zbrojna ta gromada w broń palną napełniała przestrachem okolice. Co wieczór na grzbietach najwyższych gór pozapalane ognie świadczyły o bliskości rozbójników i o ich gotowości do napadu. Co noc alarm po wsi budził ze snu i wywoływał do obrony swego dobytku opatrzonych w kosy i siekiery włościan, a wybladłe z trwogi kobiety z dziećmi kryły się po chrustach i przekopach”<sup>9</sup>.

Jakkolwiek by zresztą było, najbardziej prawdopodobny wydaje się fakt, że w tym ludowym zwyczaju, jak często bywa, splecionych jest z sobą kilka wątków. Okres bożonarodzeniowy, noworoczny i zapustny znany jest z różnego typu korowodów przebierańców. Ze i omawiany zwyczaj należy do tego rodzaju świadczy różnorodność i charakter występujących w nim przebranych osób. Wprawdzie jego istota i sens dawno zatary się w ludzkiej pamięci, lecz forma zachowała się po dziś dzień, stanowiąc świetną zabawę tak dla samych uczestników jak też i dla widzów: „kiejści naród był ucieszny, to sie bawili — tłumaczył jeden z informatorów — a z dzisiejszej młodzieży tego nikt nie dokaże, co ze star-



9



10



11

Maski Żydów z Rupienki: ryc. 9 — wykonana z papieru i chleba, ryc. 10 i 11 — rzeźbione w drzewie. Ryc. 12. Żyd z grupy „dziadów”. Rupienka.

szych”, bo nie potrafią już tak dowcipkować i żartować. „Prędko się upijają i awanturują”.

Stąd też co roku prześcigano się w pomysłach, charakteryzowano nowe postacie, wymyślano nowe stroje, nowe maski... Były one nieco odmienne w poszczególnych miejscowościach, tak jak ilość i skład występujących osób. Wspomniana notatka z Orlego Lotu<sup>10</sup> podaje, że w Soli w grupie „dziadów” spotykało się poprzebieranych za księdza, organistę, konia, pacholców, niedźwiedzia, diabła, żyda, żydówkę, babkę, kominiarza, śmierć, doktora, a więc ponad dziesięć osób. Mieli oni stroje sporządzone z kozucha odwróconego włosom na zewnątrz, przewiązanego powróslami ze słomy, którymi także okręcali i nogi. Twarz zasłaniał maską z sukna, papieru lub skóry ze starego kozucha, a na głowę wkładali kapelusze ozdobione słomą, kłosami, barwnymi papierkami lub robili sobie nakrycia z tektury i kolorowych papierów. „Kon” trzyma w ręku osadzoną na kiju, drewnianą głowę konia z dzwonekami u szyi. Śmierć występuje z kosą, na ręku trzyma niby dziecko, a w koszu różne zioła lecznicze”. Oprócz wymienionych postaci w skład grupy wchodził także grajkowie — jeden z gajdami, a drugi ze skrzypcami<sup>11</sup>.

Jak podają informatorzy z Zabłocia, „dziadów” było zawsze bardzo dużo. Przypominają sobie, że w 1911 r. było 40, w 1917 — 60, po wojnie w 1952—24, a w 1957 r. — 53 osoby. Głównymi „figurami” byli oczywiście „dziadowie”, stanowiący  $\frac{3}{4}$  całej grupy. Poza tym uczestniczyło w niej kilku diabłów, kominiarzy, babek, śmierci; raz była też koza, jednak w zasadzie w zabłockiej grupie zwierzęta nie występują. Ostatnio pojawiła się też postać chuligana, ale

w następnych latach ją usunięto. Stałe natomiast występuje osoba kasjera oraz 4—5 poganaczy i wstrzymujących, przebranych za „znaczniejszych dziadów”, którzy kierują ruchem „lejących”.

Tak jak w Soli, stroje „dziadów” i tutaj były niegdyś „dziadowskie”, tzn. biedne i nieporządne. Składały się tylko z podartych kozuchów wywróconych włosom na zewnątrz i przepasanych powrozem ze słomy, z masek i czap ze skóry baraniej oraz z kierpców. Obecnie natomiast stroje są porządne, nawet wyszukane, bo każdy uczestnik wynosi się jeden nad drugiego. Specjalne czapki, tzw. „ciaki”, w formie dostosowane do kształtu głowy, szyte są ze skóry i mają nawet po kilka rogów; są kolorowe, niedobre do ubioru. Jedynie kasjer ma czapkę szpiczastą, stanowiącą komplet z całością stroju. Są to jednak już modyfikacje wchodzące w życie równocześnie ze zmianą charakteru „dziadów” — z obrzędowego na zabawowy. Tradycyjny jednak pozostał kozuch wywrócony włosom na wierzch i bat, który dzierży każdy z „dziadów”. Niegdyś bity mieli tylko niektórzy „dziadowie”, zgrabni chłopcy, którzy umieli z nich strzelać; pozostali zaś trzymali w ręku cepy, kosy, grabie. Te rekwizyty jednak już zaginęły i każdy „dziad” strzela z bata. „Kominiarz” występuje w czarnym ubraniu, w cylindrze na głowie, z umorusaną twarzą; na ramieniu dźwiga drabinkę, szczotki, kulkę. „Babka” odziana jest w wiejski strój, tj. spódnicę i bluzkę; na szyi ma korale z kasztanów, twarz zaś zamaskowana jest pończochą. Na plecach trzyma zawiniętą w chustę lalkę ze szmat, a w rękach miotłę i krzyż. „Diabeł” zawsze jest z widłami. Jego twarz zasłonięta jest maską z kozucha z doprawionymi rogami i wy-



wieszonym językiem. Na pozostały jego strój składa się kożuch długi po kolana lub krótki z włosami na zewnątrz i spodnie z cielejącej skórki albo sukienne ciemne z lampasem. Spośród całej tej czeredy zawsze wyróżnia się „kasjer” swym czerwonym ubiorem. Każda z postaci bez względu na swój strój i charakter jest ściśnięta pasem, na którym gęsto pozawieszane są dzwónki. W czasie biegu i za każdym poruszeniem się wydają one ustawiczny brzęk, którego głos roznosi się wkoło.

W Rupience stroje „dziadów” są bardziej prymitywne. Ilość zaś i różnorodność występujących figur jest odmienna, lecz także niestała. Tak np. w ich składzie w różnych latach występowali: „ksiądz”, „koń i pacholek”, „cyganie z cygankami”, „żyd”, „kominiarz”, „koza”, w innych latach dołączano jeszcze „niedźwiedzie”, „śmierci”, „psa”, „diabłów”, „doktora”, „fryzjera”. Za każdym oczywiście razem byli muzycanci grający na skrzypcach, harmonii i bębnie. W Sylwestra 1956 r. grupa ta składała się z: 2 „koni” i 2 „pachołków”, „księdza”, „dziechciorza”, „kominiarza”, 2 „deblów”, 3 „śmierci”, „cygana” i 2 „cyganek”, 2 „żydów” i 2 „żydówek”, 2 mężczyzn trzaskających z batorów, czyli „baciory”, i 2 muzykantów grających na harmonii i bębnie. W rok potem, czyli w Sylwestra 1957 r. występowali: „ksiądz”, 3 „deby”, 3 „niedźwiedzie”, 2 „kominiarze”, 3 „koni” i 6 „pachołków”, 2 „śmierci”, 2 „cyganki” z „feruśkiem” czyli małym cygankiem i 2 „cyganów”, 2 „żydów” i „żydówka”, „dziechciorz”, 4 „baciory” oraz 3 muzykantów, tj. harmonia i skrzypce.

W przeciwieństwie do „dziadów” z Zabłocia, maski futrzane mają tutaj tylko „niedźwiedzie”. Wszystkie inne postacie ucharakteryzowane są odmiennie.

Pierwotnie, jeszcze za czasów młodości starszych informatorów<sup>12</sup> maski były z papieru, często oblepione chlebem, lub z dykty. Sami je robili, kleili i malowali. Niektóre części twarzy szyto z tkaniny, np. nos „żyda”, do nosa doklejona była reszta twarzy wykonana z papieru; wargi, aby były duże, robiono z drewna. „Żyd” ubrany był w chałat zapinany na dwa rzędy guzików z kważa<sup>13</sup> pomalowanego farbą.

Z czasem na wzór masek papierowych zaczęto robić drewniane, np. z drewna lipowego. Wykonywali je miejscowi rzeźbiarze-amatorzy, malowali i uzupełniali kudłami baraniami, rogami lub innymi charakterystycznymi elementami. Maski takie obecnie nie należą bynajmniej do rzędu tradycyjnej, nie powtarzającej się już twórczości artystycznej miejscowych górali. W Koniakowie-Rupience np. młody rzeźbiarz Franciszek Worek jest specjalistą od tych wyrobów. Zresztą nie tylko on jeden. W razie potrzeby uczestnicy „dziadów” sami sporządzają sobie maski, bądź zamawiają u kogoś, pokrywając koszta z części „kolejdy” przeznaczonej specjalnie na cele kostiumowe.

Obok drewnianych, spotyka się jeszcze współczesne maski z jedwabnych pończoch, z wyciętymi otworami na oczy i usta, a założone na twarz i głowę; czasem są one jeszcze posmarowane sadzami. Sadza bowiem i czerwona kredka do ust to podstawowe farby uży-

wane przy charakteryzacji. Takich masek używają przede wszystkim „cyganie” i „cyganki” odziane równocześnie w kolorowe, postrzępione spódnice, swetry, chustki. „Cyganki” jak też i „żydówki” mają nadto mocno podkreślone kształty kobiece przez wypchanie.

Jedna z „cyganek” występuje najczęściej z „feruśkiem” — małym cygankiem trzymanym na rękę w „dzichcie”, tj. płachcie. „Ferusiek”, czyli kukła ze szmat, ma w brzuchu flaszkę z wodą, której szyjka wystaje między nogami. „Cyganka” potrząsa „feruśkiem” lub naciska jego brzusek, a ten moczy posłanie gospodarzy, na którym go przewijano. Inna „cyganka” ma tzw. „świńską d...”, czyli spyrkę, i jak jest zła, to nią „chlasta po twarzy”. Ma także kaganek ze starej puszkii od konserw i nim okadza „konia”. „Cyganki” i „cyganie” grają oczywiście w karty i wróżą, kłóca się z sobą i krzyczą, a także, jeśli się da, to „kradną” gospodarzom co tylko popadnie im w ręce. Aby odzyskać potem zabrany przedmiot, trzeba dobrze się okupić, oczywiście wódką.

Przy masce używa się najczęściej jakiegoś nakrycia głowy — jest to zwykle stary, pokrzywiony i dziurawy filcowy kapelusz, a u kobiet, co bardziej związane jest z ich strojem — kwiecista chusta, także nienowa. Ulubionym fasonem jest cylinder, dlatego też często główkę kapelusza otacza się czarną tekturą. W cylindrze występują przede wszystkim „żydzi” i „kominiarz”, „dziechciarze” natomiast i „cyganie” raczej w zwykłych kapeluszach.

„Śmierci” oczywiście kapeluszy nie mają; za nakrycie głowy, jak i za cały strój, służą im prześcieradła. Twarz natomiast zasłonięta jest maską — przeważnie z kartonu. Każda „śmierć” trzyma w ręce pałkę ze szmat umieszczoną na metalowym pręcie i nią rozdaje razy w lewo i w prawo, każdemu kto się tylko nawinie.

Niewątpliwie najlepiej i najstaranniej wypracowane maski mają „deby” i „żydzi”. Wyrzeźbione z drzewa lipowego i pomalowane farbami, mają one głęboko zaznaczone cienie i fałdy skóry; uzupełnione są kędzierzawymi kudłami baraniami i włosiem bydlęcym oraz rogami — jak u „deblów”, którzy mają niekiedy maski wykonane z czaszki baraniej. Oprócz masek strój „deblów” stanowią opięte trykoty, czerwone lub czarne, oraz doprawiony w tyle krowi ogon. Każdy przy tym trzyma w ręce drewniane widły.

Całą szpetotę starej, pomarszczonej twarzy, kostropatej i niemilej, wyrażają maski „żydów” uzupełnione cylindrem, włosiem bydlęcym zastosowanym jako wąsy i broda oraz kudłami baraniami — jako włosy. „Żydzi” odziani bywają w polatane, zniszczone płaszcze przypominające wyświechtane chałaty. Poza tym trzymają w ręce laskę zakończoną u góry galką z kółców jeża lub skórą; laska służy do podpierania się i potracania ludzi. Jeden z „żydów” — stary Icek — ucharakteryzowany jest na Żyda, który prowadził tu niegdyś karczmę.

„Żydówki” ubrane są podobnie, zamiast masek jednak mają głowy i twarze zasłonięte welonem, tj. kawałkiem firanki, tak jak w „szlachcicach”.



13

Ryc. 13. Maska kominiarza wykonana z papieru. Rupienka.



14

Ryc. 14. Żyd z grupy „dziadów”. Rupienka.

Ze skór owczych i psich uszyte są ubrania i maski „niedźwiedzi” pokrywające całą postać przebranej osoby. Wokół otworów na usta i oczy maski obszyte są czerwonym sukniem.

„Konie” i „pachołcy” masek nie mają, tylko wielkie czapy na kształt czaka, wykonane z kartonu, oklejone kolorową bibułą i ozdobione gęstym pióropuszem z kolorowych bibułkowych pasków. „Koi” porusza się w prostokątnej, drewnianej ramie; do krótszego boku ramy przyczepiona jest głowa drewnianego konika z uchwytnymi i dzwonekami; na tych uchwytach spoczywają ręce osoby przebranej za „konia”; „koi” okryty jest całkowicie kocem (lub kapą), który zwisa z ramion i rozpościera się na owej drewnianej ramie, wydłużając kształty człowieka w poziomie. „Pachołcy” mają na sobie kurtki albo kożuchy i długie spodnie narciarskie.

Bez maski występuje także „ksiądz”, który ubrany jest w komżę i płaszcz; na głowie ma biret, a w ręce kropicidło. Również ubranie „kominiarza” i „dziechciorza” dostosowane jest do charakteru przedstawianej osoby. W myśl miejscowej tradycji postać „dziechciorza” przypominać ma wędrującego niegdys z Gor-

lic w te strony cyrulika, który umiał leczyć wszelkie choroby.

Jak odmienny bywa skład osobowy w poszczególnych grupach „dziadowskich”, tak samo nieco różni się i sam program ich obchodu. W Zabłociu np. „dziady” oficjalnie występują dopiero w Nowy Rok. Około godziny 6 rano zbierają się wszyscy przy browarze w szopie i stamtąd wyruszają, tzn. „leca” wzdłuż całego Zabłocia aż do Soły; poza jej granice, czyli do miasta Żywca nie docierają. Bieg polega na tym, że grupami wstępują do domów (każdy stara się nie pominać swoich znajomych), a także na drodze zatrzymują przechodniów, zwłaszcza dziewczęta, i dopominają się o kolędę, tj. datek: — „Juhuu na tabacke” — to stare, tradycyjne ich zawołanie. Na trasie biegu mają wyznaczonych kilka punktów przystankowych — zbornych, gdzie poganiacze spędzają wszystkich z powrotem w jedną grupę. Potem znów się rozbiegają i trwa to mniej więcej do godziny trzeciej po południu. Nie czekając Nowego Roku, niektórych „dziadów”, można spotkać już wieczorem w Sylwestra. Około godziny czwartej—piątej po południu zaczynają „latać”, ale z odkrytymi twarzami. Maski



15

wkładają dopiero po północy — od tej pory każdy z nich stara się, aby nikt go nie rozpoznał. Lecąc wpadają przede wszystkim do sklepów, zdobywając kolędę w postaci wódki, piwa, kiełbasy. Wieczorem zaś i nocą wstępują na wszystkie zabawy. Ich uczestnictwo jednak w tych zabawach jest tylko chwilowe: orkiestra gra wówczas specjalnego walca, potem polkę dla „dziadów” — „dziady” wybierają partnerki, zatańczą, ktoś ich czymś ugości i „dziady” „leca” dalej. Tak trwa do rana, do momentu ogólnej ich zbiórki. Kolędę zbiera przede wszystkim „kasjer”, prócz tego każdy „dziad” stara się zdobyć jak najwięcej pieniężnych datków dla siebie. Z wspólnej kasy urzą-

dzają potem wszyscy w najbliższym czasie zabawę, a czasami też tę kwotę składają na ofiarę do kościoła.

W Rupience „dziady” biegną czeredą i czeredą też wpadają do domów. Nie wszyscy jednak gospodarze chętnie ich wpuszczają — oni sami zresztą nawiedzają tylko tych, których darzą sympatią i u których spodziewają się dobrej kolędy. Tutaj więc już w Sylwestra, a potem ponownie jeszcze w Nowy Rok około godziny 14—15 uczestnicy korowodu zbierają się w jakiejś chałupie. Jedni przychodzą już przebrani, inni dopiero się „maskują” i charakteryzują, odziewając w przygotowane uprzednio stroje. Często pomagają w tym dziewczęta, za co potem przebrani pa-

Ryc. 15. Poczestunek „dziadów”.  
Laliki. Ryc. 16. Cyganie z grupy  
„dziadów”.



16

robcy „mają wzgląd” na nie i nie dokuczają im w czasie widowiska. Natomiast dziewczęta, które nie cieszą się sympatią chłopców, bo są dumne i „zadzierają nosa”, bywają szczególnie napastowane i narażone na różne złośliwości.

Gdy wszyscy już są gotowi, cały korowód przy dźwiękach muzyki opuszcza domostwo i podąża do z góry upatrzonego gospodarstwa. Leżący na polach, wzgórzach i dolinach śnieg sprzyja oczywiście rozmaitym wyczynom i harcom. „Niedźwiedzie” popychają się i kulają rycząc, „deblły” zjeżdżają z góry na dół na siedzeniach, „cyganie” kłócą się i wygrażają sobie, a „śmierci” biegają i straszą gapiów. „Dziadom” bo-

wiem towarzyszy tłum ciekawskich, którzy jednak z obawy trzymają się w pewnej odległości; dziewczęta i małe dzieci czekają na nich w domu. Poza muzykantami grającymi bez przerwy skoczne, góralskie melodie taneczne, jak np. obyrtki, owięzioki, i poza brzękiem dzwoneczków „koni”, dają się słyszeć raz po raz głośne trzaski z batów. To „baciørze”, posługujący się specjalnymi, dość ciężkimi batami o krótkim biczysku i długim postronku, trzaskają nimi z całej siły, aż echo obija się po groniach i lasach.

Chałupa, do której zacierają „dziady”, stoi otworem, a jej mieszkańcy pełni są wyczekiwania i podniecenia. Wreszcie głosy, nawoływania oraz dźwięki dzwon-



17

ków i muzyki zbliżają się pod okna i część owej czeredy zwala się do sieni, a wnet potem potem do izby, w której wszystko musi być pozamykane i pochowane, bo nigdy nie wiadomo, do jakiego figla może posłużyć.

Najpierw w progu izby staje „ksiądz” i po słowach: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” oznajmia: „Nowy Rok bieży” lub też od razu życzenia: „Sliczna lilija na świat się zrodziła, z małemi rączkami, z dużemi darami, pobłogosław Panie tu temu domowi”. On też przyjmuje następnie od gospodarzy „kolędę”. Jeżeli jednak nic nie dostanie lub za mało, wtedy biała gospodarzom, gdyż złośliwościom i psotom wyrządzanym przez pozostałych uczestników nie ma końca. To zatkają komin szybą i w piecu nie chce się palić, to porwą coś z gospodarskiego sprzętu i wywleką het w pole, to rozbiorą wóz i złożą go ponownie na dachu chałupy. A wszystko to dzieje się gdy gospodarze nie uważają, zajęci w izbie pilnowaniem i przypatrywaniem się tym, co tu weszli i tańczą.

Następnie „ksiądz” kropi wszystkich „święconą” wodą i usuwa się na bok, a za nim już po kolei wchodzi inni. Najpierw więc „wjeżdżają konie” z „pachołkami”, a między nimi przeciskają się „cyganie”. Muzykanci stoją w kącie izby i cały czas grają a „konie” wieźgają, kopią, rżą i bez przerwy skaczą brzęcząc dzwonekami. Na skutek tego ustawicznego ruchu

w izbie jest ciasno i gwarno. Wreszcie jeden z nich przewraca się. „Pachołcy” uderzają batami o podłogę, szarpną lejce „koni” i zmuszają upadłego do powstania. Ponieważ wysiłki te są daremne, wołają na pomoc „cyganek”: „na urok”, „na ciasnochę”. Ta okadza przewróconego „konie” trzymanym w ręce kagankiem, „cygan” zaś podkuwa go, a „pachołcy” szarpną i pomagają mu wstać. Pozostali „cyganie” przez ten czas, rozsiadłszy się na ziemi, grają w karty i kłócą się albo wróżą. Czasem któryś z nich coś zatańczy i zaśpiewa, np.:

A cyganie cyganie  
cárna ziém pod wamié  
na macie cyganecke  
z cárnymi uocami.

J-148 (6,5")

cy-ga-ne cy-ga-ne cár-na ziém pod wa-mie  
na ma-cie cy-ga-ne — chę z cár-ne-nsi o-ca-mi.

Albo inna przyśpiewka:

My su chłopcy, my su chłopcy  
my lubiemy muzyku  
my piyniązki udzielamy  
na zieloném trawniku.



Ryc. 17. Niektóre postacie z grupy „dziadów”. Rupiienka. Ryc. 18. Maska diabła z czaszki barana. Rupiienka. Ryc. 19. „Baciarze” trząskający z batów. Rupiienka.



Ryc. 20. „Koń” z grupy „dziadów”. Rupienka.

♩-148 (6,5")

My su-cho-ropcy my su-cho-ropcy my lu-bie-my mu-zy-ku  
 my piy-ni-ga-li "u-dzie-la-my na sie-ło-nóm trá-wni-ku

Przyśpiewki bywają oczywiście rozmaite, a dobór ich zależy od fantazji śpiewającego. Pod tym bowiem względem nie ma żadnej reguły, a brak ustalonego i przemyślanego programu pozwala na zupełne indywidualizowanie w tworzeniu ról poszczególnych postaci.

Grała mi muzyka  
 od wieczora do dnia,  
 jeszcze mi będzie grać  
 jutro do południa.

To, co śpiewają, nie jest również żadną regułą związane z osobą-aktorem, która przyśpiewuje; chociaż są tutaj pewne wyjątki. Te odnoszą się jednak przede wszystkim do „żydów” i do „cyganów”.

Wydóm jo sie wydóm,  
 na moj prawdu wydóm  
 jak umrze cygonka,  
 to mie weźmie cygon.

Zanim „cyganie” wyniosą się już na dobre z chałupy, jeszcze któryś z nich coś zaśpiewa i zatańczy:

Moje dziewczę, moje lube,  
 ja cie nie chce, boś ty hrube,  
 hrube, hrube jak "ociérek"<sup>14</sup>  
 Já nie lubiem takich dziywek.

♩-142 (6,8")

Mo-je dzie-wce mo-je lu-be ja cie nie chce boś ty hrube  
 hrube, hrube jaż "o-cié-ek" ja nie lu-biem ta-kich dziy-wek.

Wiele przyśpiewek jest nieprzyzwoitych. Nie wywołują one jednak zgorzenia, mimo iż pełno jest dzieci. Przeciwnie, nawet powodują salwy śmiechu i wesołość. Szczególnie dosadni pod tym względem są „cyganie”, którym wszystko uchodzi:

Zagroście mi zywrtoka,  
 bo móm w rzyci roboka,  
 zagroście mi jesce ráz  
 bo mi jesce nie wyláz.

Ryc. 21. Postać z grupy „dziadów”.  
Żywiec—Zabłocie.



$\text{♩} = 148 (6,5'')$

*Za-graj-cie mi swyr-to-ka, do móm wrzy-ci ro-do-ka*

*na-graj-cie mi jas-ce rása, do me jas-ce mie soy-lan*

Pomiędzy zebranymi gapiami biegają „śmierci” i uderzają ich pałkami. Pod oknami zaś uganiają „deby” i „wyją” lub dokazują z „niedźwiedziami”. „Niedźwiedzie” zresztą także wchodzą do izby i kulają się po podłodze, dopadłszy zaś gdzieś w kącie dziewczynę łapią ją, wywlekają na dwór i przewracają na śnieg. Szczególnie biedne są te dziewczęta, które nie cieszą się sympatią chłopców. To wrzucają taką do wody, to umażą pastą do butów lub sadzą.

Gdy w izbie zrobi się nieco przestrzennie, wchodzą „żydzi”. Najpierw jednego z nich „ksiądz” zmusza, aby się wyświadał, a jako pokutę zadaje mu „ojczenasze na grzebieniu”. Spowiedź ta trwa dość długo. Wreszcie, wyrwawszy się z tych opalów, „żyd” podchodzi do muzyki i „hajdukuje”, to znaczy przytupując, śpiewa jakąś obyrtkę, np.:

Miała ja se kanarecka,  
co mi pięknie śpiywował  
dałam ja go Jasinkowi  
zeby do mnie chodzował.

$\text{♩} = 180 (8'')$

*Miała ja se ka-na-re-cka co mi pię-knie śpi-y-wował*

*da-lam ja go Ja-sin-ko-wi ze-by do mnie cho-dzo-wał*



Ryc. 22. „Dziady” z Soli, pow. Żywiec, 1930 r.

Potem tańczy. Śpiewa zresztą i tańczy niejedyn raz, zależnie od ochoty. Starszy „żyd” — jego ojciec, Icek, także śpiewa:

1. Na móm jo se synusia  
na bardzo bogateg<sup>u</sup> o  
na ludzie sie go bojum  
jak diabla rogategó.
2. Na, synusiu, synusiu,  
na, co sie tobie stało  
co ci zóna nąg<sup>u</sup> otuje  
na tobie zawse mało.
3. Na, synuś sie<sup>u</sup> ożenił  
na, nie wiedziąt co baba,  
naci<sup>u</sup> ognu<sup>u</sup> na siabizne  
na, wrzescał ze to ziaba.  
na mel. „Na śniło mi sie śniło”

„Żydzi” są najbardziej reprezentacyjnymi postaciami, dlatego też „scena”, w której występują, trwa najdłużej. Oni też obydwaj najwięcej śpiewają. Oto np. jeszcze coś z repertuaru „synusia”:

1. Pójda já se, pójda já se  
w ciomny las, w ciomny las.  
zobacém ta jelinioka  
co się pas, co się pas.
2. Zacekaj ty jeliniocku  
ná chwile, na chwile,  
zakiel jo se karabinek  
nabije nabije.
3. Zakiel já se karabinek  
nabiját nabiját  
za tylá sé jeliniocek  
w ciemném lesie wywiját, wywiját.

♩-154(6,2<sup>7</sup>)

1 Pój-da ja se. pój-da ja se w ciomny las, w ciomny las,  
zo-ba-cem ta je-li-nio-ka co się pas, co się pas

2 Za-ce-kaj ty je-li-nio-cku na chwi-le, na chwi-le.

3 Za-kiel jo se ka-ra-bi-nek na-bi-je, na-bi-je

3 Za-kiel ja se ka-ra-bi-nek na-bi-ját, na-bi-ját,  
za-ty-la se je-li-nio-cek w ciomném lesie wy-wi-ját, wy-wi-ját.

Stary „żyd” kilkakrotnie wtóruje:

1. Jak já se pojade  
do piekła na byku,  
przywice mie diabeł:  
— witaj, masarcyku.
2. Jak já se pojade  
do piekła na<sup>u</sup> ośle,  
przywice mie diabeł:  
— witaj stary pośle,
3. <sup>u</sup>Oj dana, <sup>u</sup>Oj dana  
wziyni dzisia pana.  
Wziyni gó do piekła  
<sup>u</sup>olera <sup>u</sup>uciekła.

♩=110 (12.5")

Jak ja se po-ja - de do mie - kła na by -  
ku przy - us - ce mie dia - beł us - taj ma - syr - cy - ku

Czasem zwracając się do „śmierci” stary „żyd” śpiewa:

1. Na, śniło mi sie śniło  
na, dziś koło północy  
na, ze mi to śmiercisko  
na, zatykało u ocy.
2. Na, a ja juz nie dychoi  
na, rusoiem wargami  
bom sie jesse chciat pomodlic  
na, ludkowie za wami.

♩=98 (15")

Na, śni - lo mi na śni - lo na, dziś ko -  
lo pół - no - cy na, ze mi to  
śmiercisko na, za - ty - ka - lo u o - cy.

2 chciat po - mo - dlić

Na odchodnym śpiewa albo stary „żyd”, albo młody:

1. A nie pójdę dó domu  
na jaze jutro rano  
na jaze mi tez bydzie  
na słónecko świtało.
2. Na nie pójdę dó domu  
na jaze bydzie świtać  
na bydzie mie mamuška  
na korbacoskiem witać.
3. A nie pójdęm dó domu  
na jaz jutro rano  
na jaze mi tez bydzie  
na słónecko świtało.
4. Na stary já se stary  
na juz ni mogem chodzie  
na musis mie rybeczko  
na za rónecycke wodzieć.
5. Na stary jo se stary  
na juz móm sto štyry lata  
na jesse jo nie uzył  
na ani troski šwiata.  
na mel. „Na śniło mi sie śniło”

Jeśli śpiewa młody, to niekiedy nawiązuje do swoich zdobyczy, które ma w worku na plecach. A zdoby-

czami tymi bywa skradziona gęś, kura, czy królik lub upolowany kiedyś przedtem zając:

Pójdźmy do dom, pójdźmy do dom,  
tata zabił królika,  
lepszy królik, lepszy królik,  
jak ta cała muzyka.

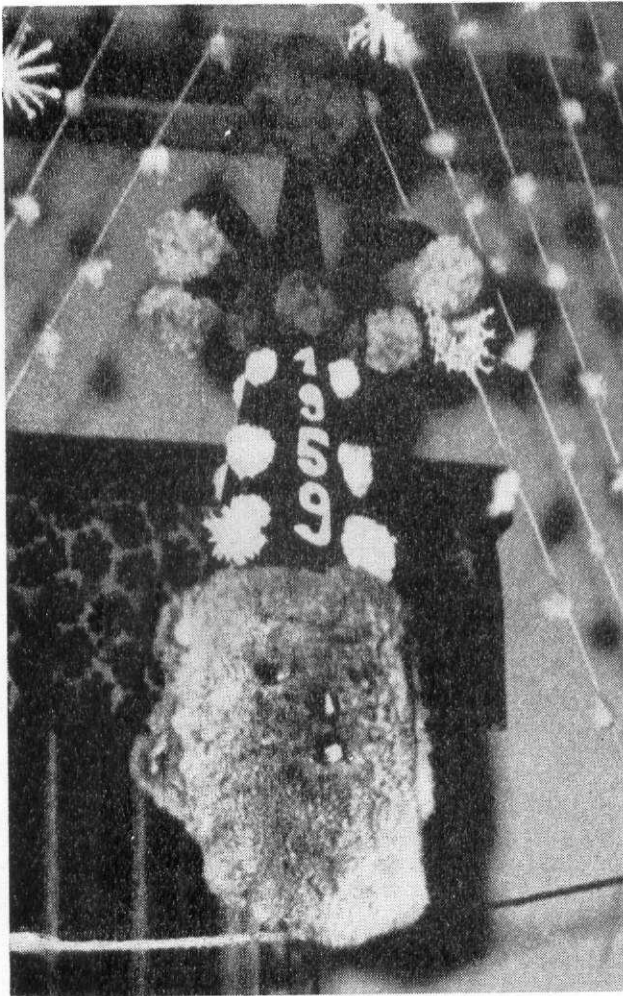
Kiedy już wszyscy zakończą inscenizowany na oczekaniu swój program i zakosztują poczęstunku, wówczas jako ostatni wychodzi z chałupy „ksiądz” ze słowami: „Z Bogiem, dziękujemy za kolende bardzo pieknie”.

W tym czasie część jego współtowarzyszy podąza już do następnej dziedziiny w takt dźwięków muzyki, przy pohukiwaniu i trzaskach z batów. Tam zebrawszy się wszyscy powtarzają całą imprezę, po czym znów idą dalej, zabawiając się tak do późnego wieczora w wielu chałupach.

Niegdyś po całym takim obchodzie, dobrze już wszyscy podchmieleni, schodzili się w karczmie „na pańskiej łące” koło Rupienki, którą prowadził Żyd. Tam odegrawszy ostatni raz „przedstawienie” wszyscy pili, tańczyli i bawili się na koszt szynkarza, bądź też rzadziej za pieniądze z kołody. Ten zarobek bowiem najczęściej zachowywano. Opłacano z niego muzykantów, kostiumy, a resztą dzielono się. Gdy w czasie obchodu spotkały się dwie różne grupy „dziadów”, wówczas zwykle dochodziło do bijatyki. Te tradycje zresztą pozostały i do dnia dzisiejszego, z tą tylko różnicą, że zamiast „na pańską łąkę” „dziady” z Rupienki wstępują do gospody w centrum Koniakowa, gdzie jednak na krótko się zatrzymują, podążając z powrotem w swoim kierunku. Zakończenie następuje przeważnie w domu któregoś z uczestników.

Jak z powyższego widać, role poszczególnych osób są bardzo różnorodną, raczej mało przemyślaną i dowolną, po prostu zależną od okoliczności i chęci danej osoby. Jedno przy tym jest jednak wyraźne — nie wszyscy występują oficjalnie ze słowem mówionym czy śpiewem. U niektórych rola ogranicza się tylko do pantomimy i do naśladowania głosów zwierząt, krzyku czy pohukiwania. Takimi postaciami są np. „dziehciorz” i „kominiarz”. Ten ostatni płała jedynie figle związane z kominem i piecem, inni zaś, zwłaszcza postacie demoniczne — „debły” i „śmierci” — straszą „Dziadów” boją się nie tylko dziewczęta i dzieci, ale także kobiety, chociaż otwarcie do tego się nie przyznają; na wszelki jednak wypadek unikają samotnego z nimi spotkania.

Mimo wielu szkód, które przy tego rodzaju zabawie są nieuniknione, żaden z gospodarzy o swoje się nie upomina. Zabawa bowiem jest ogólna, uciecha wielka i nikt od niej nie stroni. Ponieważ zaś wiąże się ona z końcem starego roku i z tym, że pomyślnie się go przeżyło, oraz z początkiem roku nowego, w którym każdy życzy sobie powodzenia, cała wieś niecierpliwie czeka na to zaimprovizowane widowisko, ogląda je z przejęciem i w ten sposób sama się do niego włącza.



Ryc. 23. Dekoracje z zabawy „dziadowskiej” w Żywcu.

## PRZYPISY

<sup>1</sup> Wymieniamy tylko niektóre pozycje: Z. Gloger, *Rok Polski w życiu, tradycji i pieśni*, Warszawa 1900, s. 59—60, 74, 110; J. St. Bystron, *Wstęp do ludoznawstwa polskiego*, 1939, s. 170.; A. Fischer, *Lud polski*, Lwów 1926, s. 136; E. Frankowski, *Kalendarz obrzędowy ludu polskiego*, Warszawa (po 1928), s. 26; O. Kolberg, *Lud* (np. Kieleckie, Radomskie, Lubelskie i inne).

<sup>2</sup> Zygmunt Wiglusz, *Sieteskie „droby”*, Ziemia 1957/1.

<sup>3</sup> Maria Szubertowa, *Dary i świadczenia obrzędowe*, Prace i Materiały Etnologiczne, t. VIII—IX, s. 595.

<sup>4</sup> Orli Lot 1930, nr 1, s. 12—14, *Notatki z Soli*, L. W. (Kraków).

<sup>5</sup> Informacji udzielili Jerzy Habdas (lat 32) i jego matka (lat 70), Zabłocie—Żywiec.

<sup>6</sup> Informacji udzielili ks. Stanisław Słonka (lat ok. 65) i Jerzy Habdas (lat 32) z Zabłocia w Żywcu, którym na tym miejscu składamy serdeczne podziękowanie.

<sup>7</sup> Franc. Lenczowski, *Materiały do dziejów miasta Żywca od XIV do XVIII w.*, Kraków 1957, s. 26—29.

<sup>8</sup> *Słownik Języka Polskiego* pod red. Jana Karłowicza, Warszawa 1902, t. II.

<sup>9</sup> L. Delaveux, *Górale beskidowi*, Kraków 1851, s. 110.

<sup>10</sup> Orli Lot, wyd. cyt.

<sup>11</sup> Jw.

<sup>12</sup> Informatorom: Pawłom Czepczorom — ojcu (lat 60) i synowi (lat 30), Janowi Zemanowi (lat 50), a zwłaszcza Ludwikowi Kubaszcykowi (lat 56) nie szczędzącemu czasu i sił, jak też wszystkim innym osobom z Koniakowa, które dostarczyły wiele cennych wiadomości na omawiany temat, serdecznie na tym miejscu dziękujemy.

<sup>13</sup> Kwak — brukiew.

<sup>14</sup> Ociyrek — snop żytni.

<sup>15</sup> Korbacz — bat.

Fotografowali: Barbara Bazielić i Stefan Deptuszeński.

Piosenki transkrybowali: teksty — Zofia Jaworska, melodie — Ludwik Bielawski. [Teksty bez melodii według zapisu autorów.]